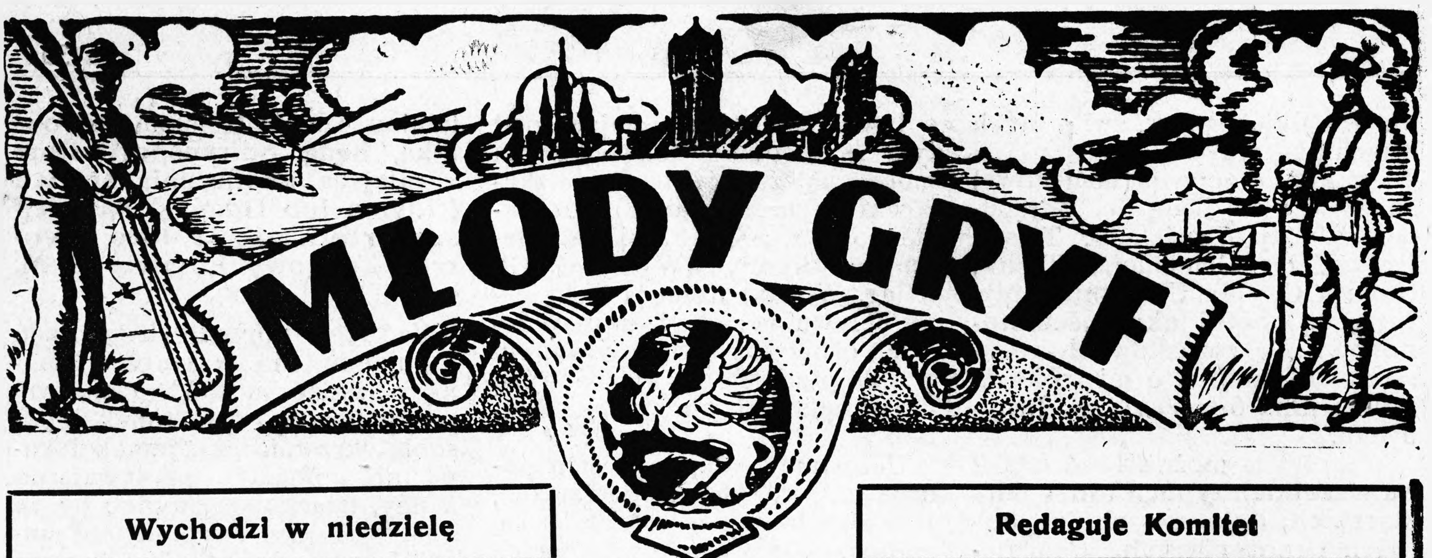


Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok III. Niedziela, dnia 23 lipca 1933 r. Nr. 30.

TREŚĆ:

„WODNIACY“ STAJĄ DO APELU.

(Przed spływem „Przez Polskę do Morza“).

Nie przebrzmiały jeszcze echa „Święta Morza“, które do apelu wezwało cały Naród — gdy oto Liga Morska i Kolonjalna nowy apel śle, wici rozsyła na nową wyprawę do morza.

Niestrudzona pionerka polskiej myśli morskiej wzywa tym razem „rycerzy wodnych“ całego kraju na spływ. Zewsząd, gdzie strużka maleńka wody się znajdzie, wyruszyć ma ludek wodny — w wiosła i żagle zbrojny, spłynąć rzekami, rzeczkami i kanałami do Wisły-Macierzy i szeroką wstęgą wód jej na apel pod murami sędziwej stolicy Pomorza stanąć. Stąd już ławą okrutną spłynie rojna flotylla do Bałtyku — do Gdyni.

Nie zbraknie wśród „wodnego rycerstwa“ synów ziemi pomorskiej. Boć gospodarzami tu będą; sercem braterskiem witać będą „wodniaków” innych dzielnic Rzplitej, podejmować miłych gości, po prastarej swej stolicy oprowadzać.

By ułatwić im godne przysposobienie się do tej roli — zamieszczamy poniżej garść najważniejszych przepisów, wyjętych z regulaminu spływu:

Każda z załóg odbywa spływ pod flagą swego klubu oraz pod wspólną banderą Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Załogi niestowarzyszone lub należące do organizacyj, nie posiadających własnych flag, **odbywają spływ pod banderą L. M. i K.**



Wartkiemi falami Narwi mknie zwinny kajak na spływ „gwiaździsty“ pod mury Torunia

Spływ do Torunia ma charakter „gwiaździsty”; załogi spływają Wisłą i jej dopływami oddzielnie lub grupami, według swego uznania. Załogi powinny wyruszyć ze swych punktów wyjściowych w czasie takim, aby, nie śpiesząc zbytnio, **dotarły do Torunia najpóźniej w piątek dnia 4 sierpnia 1933 r.** przed południem.

Spływ od Torunia — jako stolicy Pomorza, obchodzącej w roku bież. jubileusz 700-lecia — **ma charakter zbiorowy i manifestacyjny.** Łodzie spływają razem, według kolejności i szyku, ustalonego przez kierownika całej flotylli. Porządek spływu musi być przez wszystkie załogi przestrzegany, zwłaszcza podczas przejazdów przez miasta pomorskie.

Spływ od Torunia do Gdyni potrwa 5 dni: od 6-go do 10-go sierpnia i zostanie poprzedzony jednodniowym pobytem w Toruniu (w sobotę dnia 5-go sierpnia), celem zwiedzenia miasta, wzajemnego poznania uczestników i załatwie-

nia wszelkich spraw, związanych z techniką spływu.

Punkty etapowe (noclegowe) znajdować się będą w następujących miejscowościach: Toruń, Brdyujście, Grudziądz, Tczew, Gdańsk, Gdynia. Uczestnicy spływu będą obecni **jako goście honorowi** na związkowych regatach wioślarskich o mistrzostwa Polski dnia 6 sierpnia w Brdyujściu.

W spływie można brać udział **na wszelkich typach łodzi wioślarskich, kajakowych, żeglarskich i motorowych.** Cała flotylla będzie podzielona według instrukcyj kierownika spływu na odpowiednie grupy. Każda z grup będzie prowadzona przez swego przewodnika, wchodzącego w skład kierownictwa spływu.

Podział czynności nastąpi w Toruniu dnia 5 sierpnia. **Każda załoga powinna w Toruniu zameldować się kierownikowi spływu i złożyć raport z przebiegu swej wycieczki.**

Celem zapobieżenia zbytniemu rozciąganiu się korowodu łodzi, tempo spływu będzie przystosowane do szybkości, jaką osiągną załogi słabsze na łodziach dwuwiosłowych i kajakach. Ze względu na potrzebę zaakcentowania **manifestacyjnego charakteru, jaki spływ ma przybrać na odcinku Wisły pomorskiej** — tempo to musi być przestrzegane przez wszystkich uczestników.

Zaopatrzenie załóg w osobisty ekwipunek turystyczny, prowjanty, części zapasowe do łodzi, narzędzia do reperacji i t. d. jest rzeczą sterników i uczestników spływu. Załogi nie mające pod tym względem doświadczenia mogą znaleźć pożyteczne wskazówki w broszurze W. Bublewskiego p. t. **„Kajakami na szlaku wodnym“.** (Wydawn. Gł. Księg. Wojsk.) Komisja techniczna spływu na żądanie może przesłać osobom zainteresowanym wykaz przedmiotów niezbędnych lub pożądanych w wędrówce wodnej.

Uczestnicy odbywają całą podróż na swój koszt. W miastach, w których spływ zatrzyma się na noc, będą przygotowane przez L. M. i K. lub komitety miejscowe dla uczestników, nie posiadających własnych namiotów, kwatery bezpłatne w szkołach lub koszarach.

W Gdyni lub w Gdańsku będzie przygotowane przez L. M. i K. dla wszystkich uczestników spływu pożegnalne przyjęcie, poczem spływ zostanie rozwiązany. Każdy uczestnik otrzyma odpowiednią pamiątkę spływu i dyplom uczestnictwa L. M. i K. **W drodze powrotnej wszyscy uczestnicy spływu otrzymują 80% zniżkę kolejową. Na przejazd przez terytorjum W. M. Gdańska żadne dokumenty nie są wymagane.**

W Gdyni lub w Gdańsku, po ukończeniu spływu, załogi powinny się zająć w czasie na ten cel przeznaczonym przez kierownika spływu zdemontowaniem swych łodzi, opakowaniem ich i przygotowaniem do zabrania na dworzec kolejowy.

Łodzie załóg, które spływ ukończą zgodnie z przepisami regulaminu i zarządzeniami kierownika, **będą odtransportowane z miejsca ukończenia spływu (Gdynia lub Gdańsk) na miejsce przeznaczenia loco dworzec kolejowy kosztem L. M. i K.**

Żadnych uprzednich zgłoszeń regulamin nie wymaga. Pragnący wziąć udział w spływie przygotowują rynsztunek, sposobią skrzętnie ekwipunek i kupą lub w pojedynkę spływają do Wisły, miarkując jedynie, by na apel w dniu 4 sierpnia pod mury Torunia stanąć. Tu dopiero meldują się „posłusznie“ kierownikowi spływu, raport składają z doli i niedoli swej wodnej wędrówki.

Termin to już nie za górami. Zaczem w dalszych krainach ziemi pomorskiej siedzący ludek wodny opukać już dziś musi skrzętnie „sprzęt pływający“, zaopatrzyć się we wszystko, co w „turnieju wodnym“ przygodzić się może — i za wodą się obejrzeć. A ustaliwszy marszrutę i z czasem się skrupulatnie obliczywszy — za wiosło libo żagiel chwycić — i sunąć chybko na pospolite ruszenie pod Toruń.

„Wodniacy“ Pomorza na apel się nie spóźnią, boć nie przystoi gościom na gospodarzy wyczekiwać. Spłyną — jako mąż jeden, **by zamanifestować przywiązanie swe do morza, głębokie zrozumienie znaczenia zbiorowego wyczynu „rycerstwa wodnego“ całej Polski.**

L. M.

Przyczyny słabości Polski dawniej — a dziś.

V.

Upadek Państwa Polskiego na początku XVII stulecia widział wyraźnie Władysław IV — król rozumny, przezorny, rycerski, przez naród lubiany. Widziała też upadek ten znaczna część światlejszych obywateli, którzy przy pomocy króla starali się złemu zaradzić przez utworzenie silniejszego rządu i złagodzenie waśni wewnętrznych.

Na przeszkodzie tym dążeniom stanęła olbrzymia większość szlachty, która w zaślepieniu swem **sprzeciwiała się wszelkim reformom,** zniosła nawet obowiązujący ją podatek (2 grosze od łanu), a uchwalenie przez Sejm wszelkich innych podatków ogromnemi obwarowała trudnościami. Ponadto **uniemożliwiono królowi czynienie zaciągów zbrojnych na własną rękę.**

Zbawienne zamiary króla spełzły na niczem, a rządy „braci szlacheckiej“ stawały się coraz bardziej rozwichrzone, bezładne, chaotyczne. „Złota wolność“ stała się bożyszczem, któremu w ofierze składano dobro publiczne i zdrowy rozsądek.

Od tego czasu rozpoczyna się walka dwóch odłamów społeczeństwa. Mniejsza część światłych i prawdziwie miłujących Ojczyznę obywateli, widząc zgubne skutki istniejącego stanu rzeczy, dąży do reformy, do usunięcia przyczyn upadku. Druga strona — znacznie silniejsza i decydująca o losach kraju, ciemna, zacietrzewiona – broni jedynie zdobytych przywilejów i sprzeciwia się stale wszelkim reformom.

Tymczasem nad bezsilną i skołataną Polską **zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo, ściągnięte przez zacietrzewienie i niesprawiedliwość rządzącej krajem szlachty.**

Na południowych Kresach Polski, nad dolnym Dniestrem, Dnieprem i Bohem — na t. zw. **Dzikich Polach** od wielu lat osiadali Polacy, Rusini, Węgrzy, Wołosi, Tatarzy i t. p. Zwali

się oni **Kozakami,** t. j. ludźmi wolnymi i stanowili jak gdyby bractwo, do którego miał przystęp każdy chrześcijanin.

Magnaci polscy i ruscy, posiadający na Ukrainie olbrzymie obszary ziemi, lud ten — nawykły do wolności i miłujący tę wolność nad życie — **usiłowali doprowadzić do takiego stanu poddaństwa, w jakim jęczeli chłopi w pozostałych ziemiach Rzplitej.** Bali się bowiem, by „zaraza" wolności kozackiej nie rozniosła się zbyt szeroko i nie „zdemoralizowała" ich poddanych.

Sejm postanowił odjąć Kozakom przyznane im poprzednio prawa oraz przywileje i zrównać ich pod kazdym względem z chłopami.

Król Władysław IV widział tę niesprawiedliwość i rozumiał, jak groźne następstwa uchwała powyższa może za sobą pociągnąć. Był jednak bezsilny wobec wszechmocnej woli panów i szlachty.

Istotnie krok ten wstrząsnął Ukrainą. Oburzenie i bunt zaczęły rozpalać nieprzeliczone rzesze kozactwa. I znalazł się człowiek — skrzywdzony również przez możnych panów — który oburzenie to umiał wyzyskać do walki z Rzeczpospolitą. Człowiekiem tym był **Bohdan Chmielnicki** — wojownik sławny, mężny jak lew, o żelaznej woli, przebiegły i sprytny. Do podniesienia oręża przeciw Macierzy skłoniła go chęć zemsty za doznane krzywdy. Sługa możnych panów Koniecpolskich, niejaki Czapliński, porwał mu żonę i zagarnął majątek. Na swe skargi nie znalazł sprawiedliwości ani u hetmana, ani na Sejmie, gdyż **przestępcę ochraniała opieka możnego rodu Koniecpolskich,** a ród ten — jak i wiele innych w owych czasach — żadnego prawa nad sobą nie uznawał. Wówczas to Chmielnicki wykorzystał sprytnie oburzenie Kozaków i powiódł nieprzeliczone hordy mężnych wojowników na osłabioną Rzeczpospolitą.

Po kilku walnych zwycięstwach nad wojskiem polskiem — groźny miecz okrutnego „Chmiela" zawisł nad Polską; jak zwiastun całkowitej zagłady. Zagłada jednak nie miała jeszcze przyjść tym razem. W dniu 29 czerwca 1651 roku **pod Beresteczkiem** — dzięki zatargowi pomiędzy Chmielnickim a sprzymierzonym z nim chanem tatarskim — wojska kozackie zostały rozbite i rzuciły się do bezładnej ucieczki. Należało teraz jedynie rozpocząć pogoń i po dokonaniu ostatecznego pogromu — zaszczytnie wojnę zakończyć. Niestety, szlachta — niechętna królowi Janowi Kazimierzowi — **dosyć już miała wojny i pragnęła czemprędzej wrócić do domów... na żniwa.** Nadaremnie król błagał i tłumaczył, wskazując łatwość dzieła i niebezpieczeństwo, płynące z niewykorzystania zwycięstwa; szlachta pozostała głucha i... hurmem uciekła z obozu.

W ten sposób świetne zwycięstwo spełzło na niczem. Chmielnicki rychło dźwignął się z pogromu i już w następnym roku wznowił krwawą wojnę. Aczkolwiek zakończyła się ona zwycięstwem polskiem, jednak już bez żadnych korzyści dla Rzeczypospolitej.

Zatrzymaliśmy się celowo nieco dłużej na powyższych faktach, jako **dobitnie ilustrujących stan ówczesnej Polski.** Wskazują one na krótkowzroczność i ciemnotę klasy rządzącej, jej samolubstwo i egoizm, brak poszanowania dla prawa i sprawiedliwości, a co najważniejsze, świadczą o **kompletnem rozprzężeniu siły zbrojnej państwa.** Niebezpieczeństwo, które w czasie tym zawisło nad Rzeczypospolitą, nie jest już w stanie wyleczyć narodu ze śmiertelnej choroby. Odwrotnie — wypadki późniejsze wskazują na to, że **Polska, jakgdyby świadomie i celowo dążyła do zguby.** Wypadki te — to najazd szwedzki, który miał miejsce w parę lat po wojnach kozackich.

Wojna rozpoczęła się z powodu sporu o tron szwedzki, do którego król Zygmunt III, a następnie jego synowie rościli sobie pretensje. Król szwedzki, Karol Gustaw, widząc osłabienie Polski — postanowił ją podbić. Wojska szwedzkie wkroczyły do Polski, a przewodnikiem ich i doradcą był... **możnowładca polski, osobisty wróg króla — Hieronim Radziejowski** oraz kilku innych zdrajców i sprzedawczyków. Radziejowski porozumiał się z wojewodą poznańskim — Opalińskim, który pod Ujściem na czele pospolitego ruszenia bronić miał kraju przed najazdem, i **skłonił go wraz z całem wojskiem do przejścia na stronę Szwedów.** Inny magnat — hetman litewski książę Radziwiłł, również przeszedł na stronę Szwedów, poddając im całą Litwę.

I stała się rzecz nie do wiary. **Zaraza strasznej zdrady przeniknęła kraj cały;** wielcy panowie, szlachtą, wojsko — wszystko zaczęło sprzymierzać się z najezdnikiem. Król szwedzki szedł przez ziemie polskie jak tryumfator; fortece, zamki, miasta wraz ze stolicą, powiaty, województwa, całe dzielnice — **zdobywał bez wystrzału.** Wkrótce cały bezmała kraj znalazł się w rękach najeźdźcy. Król Jan Kazimierz z garstką wiernych i znakomitym wodzem Stefanem Czarneckim opuścił Ojczyznę i schronił się na Śląsk.

Cóż było powodem tej zbiorowej zdrady kraju? Oto magnaci i dostojnicy — a za nimi cała szlachta — **utraciwszy już zupełnie wiarę we własne siły Polski, łudzili się, że bitne wojska szwedzkie ochronią kraj przed Moskalami i przywiodą do posłuszeństwa Chmielnickiego. Spodziewali się, że odpadnie im wówczas obowiązek obrony kraju i nie będą potrzebowali chadzać na wojnę.** Przebiegli Szwedzi zapewniali skwapliwie, że wszystkie prawa i przywileje szlachty zostaną nietylko zachowane, ale i... rozszerzone.

Czegoż więcej potrzeba było „patrjotycznej" szlachcie? Był to szczyt marzeń: obcy bronić będą kraju, a **szlachta w spokoju i szczęściu zażywać będzie dobrobytu.**

Marzenia te jednak wkrótce prysły i nastąpiło smutne rozczarowanie.

(C. d. n.)

M. H.

Morza i oceany należą do każdego, kto chce z nich korzystać. Obszar wodny, wynoszący około ¾ całej przestrzeni kuli ziemskiej, stanowi wspólną własność wszystkich ludów świata.

Tajemnicze skarby głębin morskich.

W pierwszych dniach czerwca opuściła Londyn tajemnicza ekspedycja, składająca się z trzech statków o załodze po 20 ludzi, i skierowała się ku wysepkom archipelagu Hebrydy na zachód od Szkocji.

Ekspedycja udała się na poszukiwanie olbrzymiego skarbu, spoczywającego rzekomo w głębinach morza.

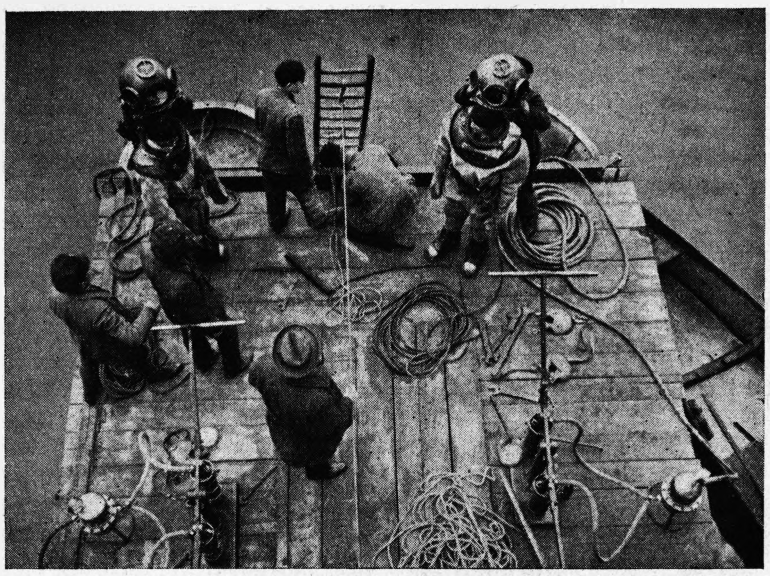
W **roku 1588** zatonęła przy brzegach Szkocji hiszpańska korweta „Florencja", wchodząca w skład Wielkiej Armady. Sądząc z dokumentów, które ocalały z tej epoki — należy przypuszczać, że na pokładzie „Florencji" znajdowały się **beczki naładowane złotem** i innemi kosztownościami — wartości **około miljarda franków.** Oprócz tych bezcennych beczek „Florencja" wiozła kosztowne dary króla hiszpańskiego dla jego brata.

Od trzystu lat próbowano rozmaitych sposobów, by wydobyć wrak „Florencji" z głębi morza. Niejeden nurek zapłacił życiem za usiłowanie dotarcia do zatopionych skarbów.

Podobno w ubiegłem stuleciu jeden z najsławniejszych ówczesnych nurków — Archibald Müller, **trzymał już w ręku bezcenną złotą tjarę,** wysadzaną drogiemi kamieniami, którą znalazł wśród splątanych wodorostów w głębi morza.

Uradowany — zamierzał już powrócić z cenną zdobyczą na powierzchnię, gdy raptem znalazł się w straszliwem niebezpieczeństwie. Potwór morski — jakaś olbrzymia **ośmiornica** czy pokrewny jej groźny mieszkaniec głębin morskich — **rzucił się na odważnego nurka i zaczął go dusić w swych śmiertelnych skrętach.**

Archibald rzucił bezcenny skarb i zaczął dawać rozpaczliwe sygnały, wzywając ratunku. Wyciągnięto go bezwłocznie — a znakomity nurek długo nie mógł przyjść do siebie i nigdy już nie próbował wydrzeć morzu skarbu zatopionego okrętu.



Przygotowania do wyprawy na dno morza.

Miejsce, gdzie spoczywa okręt, jest doskonale oznaczone na mapie i nie jest nawet bardzo głębokie.

Wielką zachętą dla śmiałków, którzy wyruszyli na poszukiwanie skarbów, było powodzenie podobnej wyprawy włoskiej na statku „Artiglio", której udało się wydobyć bogactwa z zatopionego okrętu „Egipt".

Wyprawa zaopatrzyła się w najnowsze urządzenia i środki techniczne, a biorą w niej udział oprócz wykwalifikowanych marynarzy specjaliści-inżynierowie wodni.

Choć przeszło miesiąc upłynął od chwili wyruszenia ekspedycji — nic jakoś nie słychać o rezultatach i losach śmiałków.

Takie i tym podobne wypra-

Ol.-Wu.

Wspomnienia z rewolucji bolszewickiej i tułaczki po Rosji.

(Ciąg dalszy).

O wyjeździe nie było mowy; wszystkie pociągi zatrzymano. A jednak na czyjąś interwencję zgodziły się strony walczące przepuścić przez swoje fronty kilka pociągów. Zawdzięczając temu, pod wieczór trzeciego dnia wpakowałem się, a raczej zostałem wepchnięty do wagonu. Wiedząc, iż czeka mię dosyć długa podróż, obrałem sobie za legowisko półkę bagażową, na której względnie wygodnie się rozmieściłem. Czując jednak silne pragnienie, wydostałem się na peron przez okno. Drogo mię ten krok kosztował; kosz mój z całym dobytkiem gdzieś wsiąkł. Rozglądając się na wszystkie strony, spostrzegłem, iż sąsiedzi moi z drugiej półki bagażowej najspokojniej przeglądają zawartość mego kosza, dzieląc się w przykładnej zgodzie prowjantem. Na moją interwencję odpowiedziano ze zjadliwym uśmiechem, że „może kosz był mój, ale teraz jest ich własnością i o oddaniu niema mowy". Dopiero gdy zrobiłem awanturę, zwrócono mi kosz... bez wiktuałów.

W Jekaterynodarze spotyka mię nowa przykrość. Z powodu walk pod Rostowem droga kolejowa na Kaukaz została zamknięta. Musiałem zmienić swą marszrutę, by przez półwysep Krymski i Czarne Morze dostać się na Kaukaz od strony południowej.

Zasób funduszów w szybkiem tempie się wyczerpał; czekała mię przymusowa głodówka. Podróż wskutek nieprzewidzianych okoliczności przedłużała się na dalszą nieokreśloną ilość dni, tak, że jadąc przez Krym, cierpiałem głód. Z zazdrością przyglądałem się towarzyszom, wracającym z frontu, którzy z apetytem zajadali razowy żołnierski chleb z surową słoniną. Jeden z poczciwszych „towarzyszy" zauważył, że już od dłuższego czasu nic nie jem i zaproponował mi podział swych wiktuałów, na co chętnie się zgodziłem. W podziale otrzymałem prawie cały chleb żołnierski oraz porządny połeć słoniny.

W Kierczy (port nad Czarnem Morzem) władowałem się na towarowy statek morski i tegoż dnia wieczorem wylądowałem w Tuapse — ma-

wy po zatopione skarby są jeszcze jednym przykładem, stwierdzającym **ile bogactw niewyzyskanych posiada morze, ile pracy i zarobku w tych ciężkich kryzysowych czasach można znaleźć w zawodzie marynarza.**

Nic nam dotąd niewiadomo, **czy Polska posiada już własnych nurków.**

Do pracy tej trzeba bezwątpienia żelaznego zdrowia, silnego serca i dobrych płuc — ale Polak przecież nie ułomek! **Potrafią inni — potrafimy i my.** I napewno polski nurek w głębi morza nie dałby się tak łatwo zastraszyć, jak niejeden... zagraniczny!

Nie należy więc lamentować wciąż, że niema pracy, lecz raczej **rozglądać się za jej możliwościami na innych drogach, na których polska noga jeszcze nie postała.**

A więc w pierwszym rzędzie — na drogach morskich, drogach błękitnych, prowadzących do **polskich kolonij** i polskiej ekspansji morskiej w różnych jej dziedzinach.

Zet-Em.



JULJAN KALICKI

NA WODĘ!



Na wodę! Niech sabrzmi w szeregach młodzieży!
By poznać ów żywioł niezmiennie ruchliwy —
Tak swojski, a obcy i zawsze zdradliwy
Dla śmiałka, co z wodą chwilowo się zmierzy.
By zyskać jej miłość i pełną swobodę,
Spieszmy na wodę!

Czy piersią pruć zechcesz kryształowe tonie,
Czy z wiatrem w zawody mknąć łódką po fali —
Wnet radość w twych oczach promienie zapali,
I dumy uczucie twe serce owionie —
Że możesz jak motyl bujać na swobodzie,
Żyjąc na wodzie!

Ni żagiel, ni kajak nie będą ci obce,
A style pływania — jako chleb codzienny
Będą dla ciebie, jeśli trud sumienny
Poświęcisz sprawie! Nie znajdziesz się w kropce,
Gdy o pływackiej zamarzysz nagrodzie,
Boś był na wodzie!

I morze również zrozumiesz dosadnie!
Wartości jego ogromne znaczenie,
I pojmiesz, jakiej równe ono cenie
Jest dla narodu, który morzem władnie!
Kto kocha wodę, kocha tem goręcej —
Im jej ma więcej!

Na wodę zatem, pomorska młodzieży!
Byś, skoro przyjdzie bronić głębin morza —
Nie zawstydziła tradycji Pomorza,
Co chlubnie strzeże ojczystych rubieży!
Chcąc w dobie pracy mieć myśli pogodne,
Ćwicz sporty wodne!

Ogromem trudu i ofiar nakładem
Stworzono przystań, skąd woda nas woła.
Niech zew „Na wodę!“ coraz szersze koła
Wśród nas zatacza! Niech żywym przykładem
Zaświeci Toruń! Miast tkwić w gotowalni —
Swobodne chwile spędzajmy w pływalni!

leńkim porcie na zachodzie Kaukazu. Podróż morską odbyłem szczęśliwie; pogoda sprzyjała, to też mimo troski o „żołądek" i nieznane jutro, zachwycałem się całą młodzieńczą duszą pięknością morza. Podziwiałem harce delfinów, których stada otaczały nasz okręt przez cały czas podróży, i zwinne loty nieodłącznych towarzyszy każdego okrętu — czajek.

W Tuapse szczęśliwym trafem dostałem się do pociągu i już bez żadnych przygód dojechałem do Armawir — prawie kresu swej przydługiej podróży. Kubań (tak jak nasze Pomorze, czy inna część obszaru naszej Ojczyzny) narazie był jeszcze spokojny, jednak agitacja bolszewicka i tu już poczyniła postępy. Odczuwało się, iż jest to cisza przed burzą i że tu też w krótkim czasie rozpęta się bratobójcza walka.

Głodny, zmęczony, wyczerpany fizycznie po długiej podróży — zapukałem do drzwi ciotki w m. Armawir. Okrutne zdziwienie odmalowało się na twarzach krewnych, gdy się dowiedzieli, kto zacz jestem i skąd przybywam. Nakarmiono mnie i dano wypocząć należycie.

I oto zdawało się, że już jestem u kresu swych przygód. Los chciał jednak inaczej. Agitacja bolszewicka nie spała i pewnego pięknego poranku rozpętała się rewolucja. Znowu walki i krwawe okrucieństwa.

Stosunki w domu krewnych pogorszyły się. Walka o byt zmusiła mnie do oglądnięcia się za jakimś zarobkiem, by w ten sposób przyjść krewnym z pomocą. Nie mając od ojca wiadomości, zmuszony byłem liczyć li tylko na własne siły. Dzięki znajomościom udało mi się otrzymać posadę pomocnika buhaltera w hotelu-restauracji i w ten sposób mogłem względnie spokojnie doczekać się września 1918 roku. W okresie tym przeżyłem całe okropności wojny domowej. Armawir przechodził z rąk do rąk; raz do bolszewików, raz do denikinowców. Widziałem okrucieństwa tak jednej, jak drugiej strony. Byłem naocznym świadkiem, jak bez sądu, tuż przed hotelem na ulicy zarąbano szablami, „kontrewolucjonera". Oprawcy zdjęli z nieboszczyka spodnie i przyszli do mego mieszkania przebrać się. Widziałem, jak jakiś stary, siwy oficer, prawdopodobnie emeryt, ciesząc się z pobytu denikinowców, włożył mundur oficerski i paradował po mieście. (C. d. n.)

Jak obozowali junacy w Solcu Kujawskim.

(Korespondencja własna „Młodego Gryfa").

Nie wiem jak nazwać uczucie, które ogarnęło mnie w przeddzień ukończenia obozu.

Radość połączona z żalem, tęsknota za swobodą i chęć pracy dla Ojczyzny mieszały się w sercach junaków. Było nas dwustu z górą z różnych dzielnic Polski. Prastare, owiane tradycją Pomorze było nam tak bliskie jak Warszawa, a stokroć droższe od niej. W dyskusjach, które prowadziliśmy z ożywieniem na temat morza i Pomorza, nie było kwestji spornych, **Morze było, jest i musi być polskie!**

Aczkolwiek życie obozowe cechował beztroski humor junacki — to jednak ostatnie chwile pobytu w obozie owiane były powagą. Na zakończenie bowiem odbyły się zawody i konkursy międzykompanijne, do których stanęły zwarcie oddziały, walcząc o laurę pierwszeństwa.

Obóz zwiedzali kilkakrotnie nasi wyżsi przełożeni z p. p. gen. Rachmistrukiem i mjr. Hurczynem na czele. W przeddzień zakończenia kursu przyjechał p. pułk. Kiliński (dyr. P. U. W. F. i P. W.) w towarzystwie kilku oficerów.

Ze słów, wypowiadanych kilkakrotnie przez naszych zwierzchników, stwierdziłem, że są zadowoleni z naszych prac i wyników końcowych egzaminów.

Wieczorem przed zakończeniem kursu odbyła się w świetlicy obozowej uroczysta wieczornica dla uczestników obozów i miejscowego społeczeństwa. Program był nader urozmaicony i dostosowany do życia obozowego. Odegrano kilka obrazów scenicznych z życia junaków. Pieśni żołnierskie, deklamacje i skecz wypełniły całkowicie program. Młodych a r t y s t ó w oklaskiwała żywo publiczność, która wypełniła salę po brzegi.

W niedzielę udaliśmy się zwarcie na mszę św. do kościoła, gdzie z ambony pożegnał nas uroczyście ks. prob. Badura. Zacny kapłan powiązał pięknie pojęcia miłości Boga i Ojczyzny.

Po nabożeństwie — defilada przed przedstawicielami władz cywilnych i wojskowych oraz powrót do obozu.

Pozostał ostatni fragment uroczystości — wspólny obiad żołnierski. Usiedliśmy przy suto zastawionych stołach, przystrojonych w kwiaty i zieleń. Do obiadu podano wino. Na brak apetytu nikt się nie skarżył. Rosół, mięsiwo i truskawki znikały szybko ze stołów.

Podczas obiadu Komendant Grupy Obozów, p. kpt. Sroczyński, wygłosił uroczyste przemówienie, dając wyraz swej sympatji do junaków:

„Jesteście pełnowartościowymi strzelcami, zdaliście bowiem egzamin dojrzałości żołnierskiej. Wierzę dziś, że staniecie zwarcie

Na Cetniewskich szlakach.

(Korespondencja własna „Młodego Gryfa").

5 lipca 1933 r.

Długi kąpielowy pociąg zatrzymał się na stacji Wielka Wieś—Hallerowo. Wysiadamy szybko i grupami maszerujemy do obozów. Idziemy śliczną asfaltową szosą. Przed oczyma rozciąga się niezapomniany nigdy widok na morze — na polskie morze. Ma ono w tej chwili taki piękny, błękitny kolor. Po obu stronach szosy ciągnie się park im. Derdowskiego. Jest on w tej chwili w stadjum rozbudowy, ale już teraz robi piękne wrażenie. Dochodzimy wreszcie do białej linji namiotów.

To Cetniewo.

W parę godzin jesteśmy już zadomowieni. Ubrani w szare żołnierskie mundury — czujemy się jakoś dumniej i pewniej. A co za „stypa" w czasie tego przebierania się! Jeden drugiego nie mógł jakoś poznać. Mój kolega Kleofas liczący sobie 1,90 cm wzrostu, „wyfasował" spodnie, sięgające zaledwie kolan, a bluzkę — z rękawami po łokcie.

* * *

Na drugi dzień o 5 rano głos trąbki, zrodzony gdzieś koło wartowni, nieprzyjemnie nas obudził. „Co, już wstawać? Skandal! Żeby tego trębacza szlag trafił". Ale jakoś to pobożne życzenie nie sprawdziło się i trębacz dął nadal w swe jerychońskie narzędzie. Musieliśmy wstawać; co było począć? Zresztą do rozruszania wydatnie przyczynił się głos szefa kompanji, który grzmiał, co się zowie.

Po gimnastyce i śniadaniu w pełnym rynsztunku maszerujemy na ćwiczenia. Przedtem jednak ustawiamy się koło masztu sztandarowego. Kompanje uformowane w czworobok. Raport. Potem: „prezentuj broń", „na prawo patrz". Na maszt wjeżdża powoli sztandar Rzeczypospolitej Polskiej. Dumnie trzepoce biało-czerwona flaga. Dziarsko brzmi głos trąbki.

Przemówił do nas p. mjr. Cenzartowicz — kmdt. obozów. Mówił pięknie o polskiem morzu, o tem, że trzeba je pokochać, być mu zawsze wiernym i strzec je. Przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzplitej Polskiej, Prezydenta i Marszałka. Z entuzjazmem powtórzyliśmy okrzyk trzykrotnie.

Każda kompanja ma swój rejon, w którym odbywa ćwiczenia: saperkę, orjentację w terenie, czołganie się. Co do tego ostatniego — ma ono również praktyczne zastosowanie w życiu codziennem. Kiedy się czasem wróci trochę później do obozu, powiedzmy tak o 1 lub 2-giej — trzeba udawać węża i wczołgiwać się do namiotu, unikając bystrego oka wartownika lub służbowego.

W najbliższą sobotę ma się odbyć ognisko. Zapowiada się bardzo interesująco. Naturalnie nie omieszkamy podzielić, się wrażeniami z kochanym „Gryfem".

Jest nam tu mimo wszystko dobrze. Dostajemy szkołę, to prawda, ale przecież jesteśmy w wojsku. A wojsko — to najlepsza szkoła życia. Nastrój wesoły i beztroski, bo humor — to grunt.

* * *

15 lipca 1933 r.

Dn. 11 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie kursu instruktorskiego dla oficerów, podchorążych i podoficerów rezerwy. Utworzono z nich 5-tą kompanję w sile 98 ludzi. Dowódcą kompanji jest kpt. Decowski, dowódcami plutonów:

do obrony Pomorza, gdy wróg godzić będzie w całość granic naszego państwa".

Gromki okrzyk: „Prezydent i Wódz Narodu niech żyją!" potężnem echem zabrzmiał nad ziemią Kujawską.

Po wręczeniu nagród sportowych przez p. kpt. Sroczyńską i dwukrotnym okrzyku na cześć Komendanta Obozów oraz prezesa Podokręgu Z. S., p. Czaczki, żegnamy się serdecznie z naszymi dowódcami oraz kadrą instruktorską.

Ostatni uścisk dłoni, wymiana słów pożegnalnych — i marsz na dworzec. Z żalem opuszczamy białe namioty, unosząc ze sobą miłe wspomnienia.

Kiedy i gdzie znów się spotkamy?...

Pamiętaj, że zdobiąc pierś swą P. O. S.,
stajesz w szeregi obrońców Ojczyzny!!!

„*Terol*".

Kącik rolniczy.

Lipiec w ulach

Lipiec upływa **pod znakiem miodobrania,** jak czerwiec pod znakiem rójki. Zazwyczaj rójka i miodobranie łączą się i zachodzą jedno na drugie. W pasiekach zaniedbanych rójka trwa do końca miesiąca; pnie zrajają się zbytnio, tak że nieraz już na wczesnej jesieni roje spóźnione i słabe giną z głodu. Pnie nie rojące się wkładają całą energję w znoszenie miodu, byle nie przeszkadzały im deszcze, upały, brak wziątku po burzach i w czasie panowania wiatrów północnych, wreszcie bezczynne leżenie z powodu ciasnoty.

Pszczoły pracują coraz wydajniej, matka pośpiesznie czerwi — lecz pnie już nie rosną w siłę, gdyż wiele pszczół ginie od szkodników i z powodu wyczerpania sił. **Lipiec płaci gospodarzowi za kłopoty całoroczne.**

Uważnie i ostrożnie obchodzić się należy z plastrami w czasie wykręcania miodu. Miód można sprzedawać odrazu lub nalewać do naczyń czystych, nie cuchnących i podzielnych. Miód skrupiały sprzedaje się wraz z naczyniami. **Czystość miodu warunkuje dobre krupienie i wartość handlową towaru.**

Wietrzyć szafy i skrzynie, służące do przechowywania plastrów zapasowych.

—

por. Ambroziak i por. Kuliszewski. W dniu otwarcia, po raporcie, przemówił do obecnych kmdt. grupy obozów — p. mjr. Cenzartowicz, podkreślając znaczenie pracy oficerów i podoficerów rezerwy dla sprawy P. W. Mają oni wyręczyć i odciążyć kadrę zawodową P. W., która jest jeszcze dość szczupła. Mówca wyraził nadzieję, że z kursu tego uczestnicy wyniosą korzyści praktyczne i z zapałem oraz nowym zasobem sił przystąpią do pracy na swych placówkach. Po przemówieniu kompanja odmaszerowała na ćwiczenia.

Rozkład zajęć kursu instrukt. przedstawia się podobnie, jak w kompanjach junaków. Zwiększona jest tylko liczba wykładów, które prowadzi prof. Dohlnal z Tczewa.

Nie trzeba chyba zaznaczać, że nastrój i duch panuje między kursantami doskonały. Jednego im tylko nie mogę wybaczyć; boją się ciemności i wieczorem nie chcą siedzieć sami w namiotach, wobec czego tłumnie zapełniają okoliczne dancingi. Ale zato powodzenie mają murowane.

Tyle o nich. A teraz parę słów o naszych kochanych junakach. Codzień o 7-mej rano — wymarsz na ćwiczenia. A ćwiczenia to nie byle jakie, jeśli się weźmie pod uwagę ciężki teren, jeszcze cięższe buty, karabin i... słoneczko, które praży nie na żarty. To też niejeden wzdycha, klnie, wywiesza ozór do pasa — ale rusza się piorunem, bo służba nie drużba. Za to po powrocie do obozu „wiara" negliżuje się i już przez całe popołudnie paraduje w spodenkach kąpielowych. Do największych przyjemności należy kąpiel i plażowanie. Z tem ostatniem jest trochę gorzej; niejeden amator kąpieli słonecznych spiekł się na czerwono i wygląda, jak świeżo wyjęty z garnka rak. Chodzi taka ofiara z kąta w kąt obnosząc swoje „zarumienione plecy", jak kura jajko; ładuje na nie kilogramy smalcu i wazeliny — i czeka. Zwykle bezskutecznie. Aż ci przypadkiem — zwykle przypadkiem — przychodzi twój serdeczny przyjaciel (poznałeś go przed godziną!) i prosi cię, byś mu pożyczył złotego. Krzywisz się, bujasz, że nie masz, ale ostatecznie dajesz. A ten we wspaniałomyślnej podzięce... klepnie cię parę razy po plecach. W pierwszej chwili widzisz wszystkie gwiazdy w oczach i zdolny jesteś do popełnienia najkrwawszej zbrodni. Ale po paru minutach czujesz się jakoś lepiej: oparzelizna znika, a smalec topnieje. Z radością ściskasz rękę wybawcy i dziękujesz mu. A ten na to oświadcza, że za kurację wziął już złotego, wobec czego wszelkie dziękczynienia są zbędne.

Po plaży odbywa się zwykle zaprawa do P. O. S. i godzinny wykład z zakresu wychowania obywatelskiego. Kolacja, chóralne śpiewy, spacer są zwykłem dopełnieniem dnia. A wieczorem, kiedy trąbka wzywa do modlitwy — koło masztu sztandarowego ustawiają się kompanje i ofiarowują Panu Zastępów wszystkie swoje dzienne sprawy. Od morza dmie lekki wietrzyk, a na maszcie powiewa biało-czerwony sztandar. Dzionek obozowy skończony.

W pół godziny później panuje obsolutna cisza. Snują się tylko postacie wartowników z bronią; czasem błyśnie ostrze bagnetu i zabrzmi ostre: „Stój! kto idzie!?..." A potem znów cisza. Obozy śpią. Czuwają tylko warty.

* * *

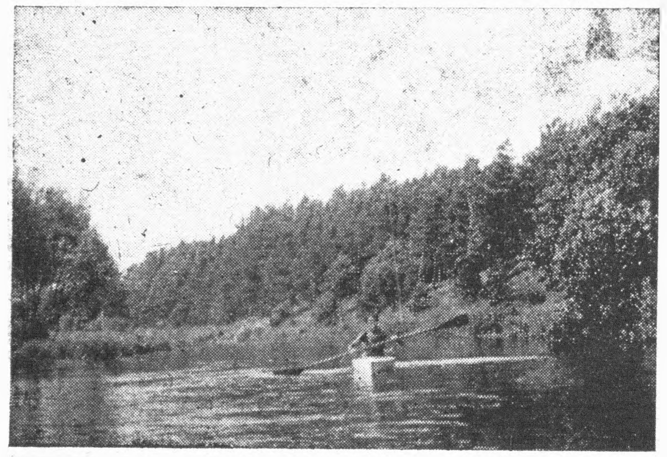
Ostatnio wszystkie kompanje odbyły marsz 20-kilometrowy. Ukończyli go wszyscy uczestnicy w bardzo ładnym czasie. *B.*

Z WŁÓCZĘGI PO POMORSKICH SZLAKACH WODNYCH.

3 DNI NA WODACH DRWĘCY.

Wzmożony ostatnio powszechny pęd ku wodzie wyniósł skromny kajak do godności najpopularniejszego środka sportów wodnych.

Lekka ta łódź dociera wszędzie. Udźwignie ją wątła woda małej strugi, bezpiecznie zaś i lekko unosi ją potężny grzbiet Wisły.



Drwęca wśród lasów między Golubiem a Elgiszewem.

fot. Szczerbowski.

Aby zachęcić naszych Czytelników do zwiedzania Pomorza szlakami wodnemi, będziemy zamieszczać barwne opisy wycieczek kajakowych na wody pomorskie.

* * *

Projekt wyruszenia na wody pomorskie powstał w niedzielę. Wybór padł na Drwęcę. Środa ujrzała nas o godz. 16-ej w komplecie w Toruńskim Ośrodku Sportów Wodnych.

Było nas **trzech... i dwa kajaki**. Drogą lądową postanowiliśmy dotrzeć do Nowegomiasta, stąd zaś szlakiem wodnym wrócić do Torunia.

Około 11 w nocy jesteśmy u celu.

Los nam sprzyja. Spotykamy życzliwych znajomych. Kajaki na ramionach kilku chłopców wędrują w stronę Drwęcy.

Nazajutrz o godzinie 4-ej nasza „flotylla" kołysze się lekko na wodach Drwęcy, która przepływa tu wartkim nurtem w zielonym cieniu gęstego listowia. Pogoda zapowiada się cudowna; niebo — bez chmurki, słońce złoci już wierzchołki drzew.

Odbijamy. Wartki prąd natychmiast porywa nas w dół. Najbliższym celem jest **Brodnica**, odległa — według wskazówek przewodnika po szlakach wodnych Polski (Heinricha) — o 53 klm. Biada temu, kto w to uwierzy!

Narazie płyniemy wartką rzeczką wśród niskich krzewów i drzew nadbrzeżnych. Słonecznie, radośnie i beztrosko na duszy! Słońce skacze dookoła nas, jak opętane. Raz zaglądа figlarnie w twarz, raz grzeje w plecy, to znowu z boku ku nam zerka. Tak nas bowiem wodzi rzeczka swemi niezliczonemi zakrętami. Po zakrzewami zaczynają wyrastać pagórki, które oglądamy z coraz to innej strony. Po godzinie takiej jazdy — pierwsza większa osada — **Kurzętnik**. Na murawie pojawia się wnet dzban mleka i inszy prowiant, a kiedy usta zajęte są jedzeniem — oczy wpatruja się w krajobraz, w resztki ruin zamku.

I znowu dalej „w tą i wewtą stronę" bez końca. Pod **Lipowcem** bystrooki objektyw utrwala śliczny obraz Drwęcy z naszemi kajakami z wysokiego pagórka.

Około południa — nowe urozmaicenie w postaci krótkiego deszczu. A potem — pogoda jeszcze cudniejsza. Ruszamy dalej. Czas upływa szybko. Słońce praży nie na żarty, ramiona silniej ciągnąć muszą za wiosła.

Zapominamy jednak o zmęczeniu, kiedy około 6-ej oczom naszym ukazuje się wspaniały widok na wysoką, stromą ścianę, pod którą Drwęca utorowała sobie zawiłą drogę. Znów szczęka objektyw, chwytając coraz to piękniejsze fragmenty krajobrazu.

Zbliża się wieczór, a Brodnicy ani śladu. Widocznie p. Heinrich w swym przewodniku uznawał białoruski zwyczaj mierzenia odległości na kilometry z „hakiem". A „hak" ten był w danym wypadku bardzo długi...

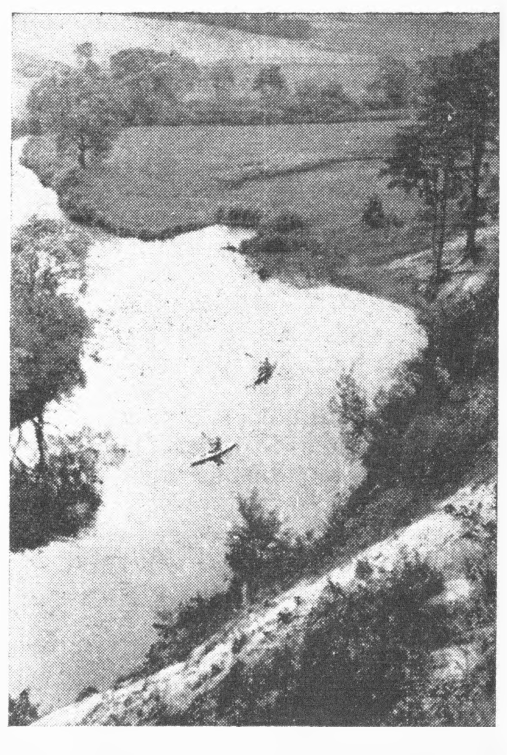
Wreszcie ukazały się na widnokręgu mgliste zarysy Brodnicy, lecz zanim dotarliśmy do miasta, upłynęła jeszcze dobra godzina.

Brodnica przyjęła nas gościnnie w przystani dla kajakowców przy wieży Krzyżackiej, obdarzając noclegiem w prowizorycznem schronisku Towarzystwa Krajoznawczego.

Na drugi dzień wyruszyliśmy dopiero po 8-ej z zamiarem dotarcia do **Golubia**. Z nowym zapasem sił szybko posuwamy się naprzód.

Co drugi zakręt musimy walczyć z silnym wiatrem, który kajaki nasze pcha nawet pod prąd. O dzioby rozbija się niezwykle wysoka, jak na Drwęcę, fala.

Około południa czeka nas wspaniała nagroda za żmudną walkę z wichurą. Po jakimś tam 999-tym zakręcie ze sfalowanych wód spływamy na gładką jak zwierciadło taflę, we wspaniały, pełen majestatycznej ciszy krużganek. Wysokie, strzeliste sosny tworzą u góry zielony strop, chroniąc zaciszną nawę leśną przed atakami wichru. Płyniemy z nieruchomemi wiosłami, pełni zachwytu — jakby zawieszeni w zielonej próżni. Było to tuż przed folwarkiem **Tejcowizną**, dokąd dotarliśmy po 3 godzinach jazdy z Brodnicy. Niepogoda zmusiła nas do przedwczesnej przerwy, zanim zdążyliśmy dotrzeć do Golubia. Zdecydowaliśmy się zanocować w majątku **Józefat**, gdzie nas życzliwie przyjęto i ugoszczono.



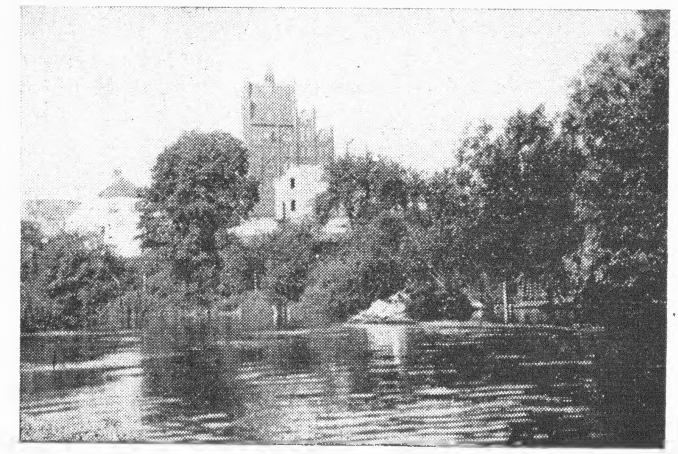
Serpentyny Drwęcy w górnym biegu.

fot. Szczerbowski.

W chwili, kiedy kajaki już spoczywały na lądzie, niebo zaczęło się przecierać. Na zachodnim, przemytym deszczem błękicie nieba ukazało się słońce, które na groźnem tle uciekającej chmury deszczowej wyczarowało na całej przestrzeni, od północy do południa wspaniały, cudowny krąg tęczy.

Z pogodą w sercu udaliśmy się na zasłużony spoczynek.

Nazajutrz ruszyliśmy do Golubia w złotym blasku wschodzącego słońca. Wypoczęte ramiona lekko prują lustrzaną toń. Na rzece pojawiać się poczynają coraz częściej śnieżno-białe wysepki małych, gwiaździstych kwiatków wodnych. Od czasu do czasu mijamy zielone wyspy wysokiego sitowia i innych roślin wodnych z czerwonemi okiściami kwiatów. To znowu rosnące na wysokich brzegach olchy uderzają nas swemi wiszącemi w powietrzu korzeniami. Wszystko to przypomina jakieś egzotyczne, zamulone i zarośnięte szuwarami koryta rzek Indyj czy południowej Ameryki. Wrażenie to potęgują spoczywające w wodzie konary i pnie drzew, wyrwane z korzeniami przez wartki prąd rzeki.



Wjazd do Golubia.

fot. Szczerbowski.

Po 2 godzinach jazdy ukazuje się nagle w wycięciu między dwoma pagórkami masywny zamek, aby po chwili znowu zniknąć — jak jakaś fata morgana. Mija pół godziny; trzeba przepłynąć jeszcze długi szereg zakrętów wśród wysokich, pięknie zalesionych ścian, zanim ukaże się **Golub** w całej swojej krasie, rozłożony tarasami na wysokim pagórku, z wieżycami i basztami średniowiecznych budowli. Po lewej stronie wznosi się odmienny w swej strukturze, „drewniany", żydowski **Dobrzyń.**

Cudowny wjazd do Golubia poucza kajakowców, spływających Drwęcą, że powinni tak rozłożyć etapy wyprawy, by do Golubia wpłynąć wczesnym rankiem.

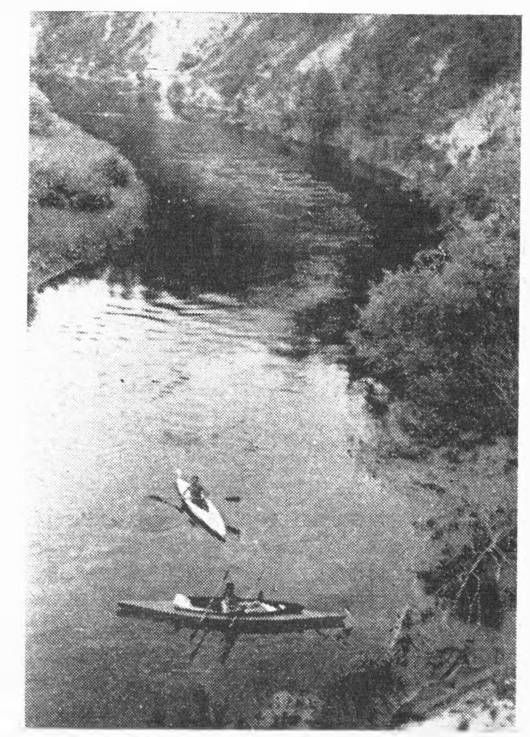
Ruszamy dalej, bowiem musimy dziś jeszcze dotrzeć do Torunia. A droga daleka, więc raźniej za wiosła.

Lecz już po godzinie otacza nas tak piękna scenerja, że trudno się spieszyć. Płyniemy powoli wśród gęstych lasów, łagodnemi zakrętami, upajając się ciszą, aromatycznemi zapachami sosen i świerków. Z gęstego poszycia nad samym brzegiem zrywa się raz po raz dzika kaczka. Pewnej emocji dostarczają dwa silne spadki z licznemi głazami; niezwykle silny prąd porywa kajaki i unosi szybko przez spieniony nurt.

Emocjonująca jazda kończy się w **Elgiszewie** (g. 9.30), skąd już bez przerw płyniemy do samego Torunia, nie szczędząc sił. Mijamy **Młyniec** (godz. 14.30), docieramy do **Lubicza** (g. 15.30) — wreszcie po przebyciu 10 km po prawie stojącej wodzie docieramy do **Złotorji**. Tutaj ku naszemu zdziwieniu natrafiliśmy na niezwykle wysoki poziom rzeki, spowodowany, jak się później okazało, znacznym przyborem wody w Wiśle. Sprawił on, że ze Złotorji do ujścia płynęliśmy prawie pod prąd.

Jeszcze 7 km spienioną wskutek wezbrania Wisłą i po półgodzinnej jeździe dobijamy do przystani Ośrodka Wodnego w Toruniu.

Trzy dni pełne wrażeń leżą już poza nami. *(wtk.)*



„Kanjon" Drwęcy między Nowemmiastem a Brodnicą.

fot. Szczerbowski.

Piękno morza nie objawia się tylko w obrazie natury, lecz w godności pracy żeglarskiej i walce o dobrobyt społeczeństw.

Z niedołęgi i piecucha

P.O.S.

uczyni zucha!!

LOPP

Nowy liść wawrzynu w wieńcu chwały polskich skrzydeł.

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej został oficjalnie powiadomiony przez Międzynarodowy Związek Lotniczy (F. A. I.) o uznaniu **przelotu transatlantyckiego Kapitana Stanisława Skarżyńskiego za międzynarodowy rekord długości lotu w linji prostej dla kategorji samolotów turystycznych o ciężarze własnym, nieprzekraczającym 450 kg.** Do rejestru rekordów międzynarodowych został dokonany wpis następujący:



Pasowanie „skrzydlatego rycerza“.

Klasa C.

Samoloty lekkie — 2 kategorja

(ciężar własny do 450 kg).

Długość lotu w linji prostej (Polska) rekord dyplomowany

Kapitan Skarżyński na jednopłatowcu RWD-5 bis silnik Gipsy Major 130 KM. z St. Louis w Senegalu do Maceio (Brazylja) — 7 maja 1933 r. — 3.582 km.

* * *

Rekord długości lotu w linji prostej należał do r. 1933 do Francji i wynosił 2.977 km. Lotnik nasz tedy pobił go wydatnie.

Poza niebywałem rozsławieniem naszego lotnictwa w świecie przez sam brawurowy wyczyn sforsowania Atlantyku na samolocie turystycznym — przysporzył kapitan Skarżyński Polsce dodatkowego trwałego sukcesu przez dorzucenie jeszcze jednego ustalonego przez nas lotniczego rekordu międzynarodowego.

Po raz pierwszy wpisana została Polska do rejestru rekordów międzynarodowych w r. 1929, dzięki wyczynowi kapitana Żwirki na RWD-2 rekord wysokości). Zkolei wpisane zostają:

1) W 1931 r.: Międzynarodowy rekord szybkości w II kat. samolot. turyst. — inż. Drzewiecki na RWD-7.

2) W 1932 r.: Międzynarodowy rekord wysokości, który w międzyczasie został nam odebrany przez Niemcy, tym zaś — przez Francję. Francuski rekord pobiła znów Polska — inż. Drzewiecki na RWD-7.



Nad śnieżnemi szczytami Tatr szybują samoloty Polskich Linij Lotniczych.

5 godzin i 52 minuty — światowy rekord szybowcowy ustalił lwowski pilot.

Na kursie lotów żaglowych nad terenami płaskiemi, zorganizowanych przez szkołę szybowcową Aeroklubu Lwowskiego w Bezmiechowej, ustanowiono **nowy rekord światowy długotrwałości lotu na szybowcu** nad terenami płaskiemi.

Z lotniska lwowskiego w Skniłowie o godz. 10.37 wystartował pilot szybowcowy Aeroklubu lwowskiego, Piotr Młynarski, na szybowcu typu „Komar“, konstrukcji Antoniego Kociana za samolotem typu Henriot. Po 8 minutach holowania na wysokości 600 m. Młynarski odczepił się od holownika, poczem poleciał w kierunku Lwowa i żaglował nad miastem **5 godzin 52 minuty**, uzyskując przytem 1000 m ponad wysokość odczepienia się. Lotnik wylądował ponownie na lotnisku skniłowskiem o godz. 16 min. 37.

Wstąp dziś jeszcze w szeregi L. O. P. P.

Kącik Harcerzy.

Skauci w Ziemi Świętej.

Niema chyba obecnie na świecie kraju, w którymby nie było drużyn skautowych.

I Palestyna ma ich sporą gromadkę, liczącą 1200 druhów-chrześcijan (Żydzi posiadają swą odrębną organizację) w 30 drużynach, z tego w Jerozolimie — 20, w Haiffie — 3, w Jaffie — 5, w Betleem i Hebronie — po jednej.

Najliczniejsza i stojąca na najwyższym poziomie wyrobienia drużyna jerozolimska im. bł. ks. Jana Bosko „nadaje ton" tutejszemu ruchowi skautowemu. O ile chodzi o narodowość — to są wszystkie, przeważają jednak Włosi, Grecy, Arabi — chrześcijanie, nieco Anglików i Francuzów.

Przewodniczącym skautingu palestyńskiego jest Anglik — mister Borman, dyr. departamentu oświaty, a harcmistrzem i komendantem — **Polak, druh Antoni Dopierałło,** którego rodzice przed wielu laty osiedlili się w Jerozolimie, dokąd przybyli z Warszawy w pielgrzymce. Druh Dopierałło, będąc poliglotą, porozumiewa się swobodnie z licznemi narodowościami, składającemi się na jego drużyny; poza tem jest to wesoły, uczynny, żywy i niestrudzony przewodnik.

Oprowadzając polską pielgrzymkę po malowniczych zaułkach starej Jerozolimy, z zapałem kreśli dzieje tutejszej pracy skautowej.

Skauting na gruncie palestyńskim cieszy się bardzo dobrą opinją. Francuscy oficerowie, przybywający z Syrji, dopraszają się zawsze o skautów - jako przewodników. Arabowie również darzą skautów sympatją i zapraszają napotkane drużyny do siebie; gościnność ta jednak jest trochę kłopotliwa, trzeba bowiem pozostać w gościnie nie mniej trzech dni, inaczej gospodarz się obraża.

W obozownictwie różnimy się ogromnie od palestyńskich druhów. Wschodni żywioł - koczowniczy z natury, mieszkający bylejak i przeważnie na dworze — nie odczuwa tak jak my, Europejczycy, przyjemności obozowania.

Nie jest to dla nich ani nowością, ani odmianą. Zresztą warunki po temu mają zupełnie inne. Zamiast rozbijać namioty na zielonej, soczystej trawie, muszą zadawalniać się kamienistą pustynią i skąpym cieniem szarej oliwki. Chcąc rozgrzać sobie ręce w zimne, palestyńskie noce — muszą mozolnie zbierać nawóz wielbłądzi, a o stosie drzewa, strzelającym iskrami, słuchają jak o cudownej bajce.

Chodzą na wycieczki nad Morze Martwe, do Hebronu, Damaszku, przez miesiąc obozowali w Libanie, przebywając kilka nocy w śniegu — u stóp cedrów Salomonowych.

W 1925 r. jeździli do Rzymu — jako reprezentacja Ziemi Świętej, a w tym roku kilku harcmistrzów wybiera się na Jamboree do Gödöllö.

Od lat 9 drużyna im ks. Bosko stanowi gwardję konną łacińskiego patrjarchy w czasie uroczystego nabożeństwa w Betleem na Boże Narodzenie. Czterech skautów jedzie przodem, a druh Dopierałło eskortuje auto patrjarchy. Jest to zaszczytne wyróżnienie, z którego skauci palestyńscy są ogromnie dumni.

I my też możemy być dumni, że na czele różnojęzycznych i różnonarodowościowych drużyn Ziemi Świętej stoi Polak — druh Dopierałło.

N. T.

Uroczystości ku czci Sobieskiego w czasie Jamboree.

Z okazji zlotu skautów odbędzie się staraniem Stowarzyszenia polsko-węgierskiego, związku skautów węgierskich i miasta Ostrzyhonia w dniu 12 sierpnia wielka uroczystość ku czci króla Jana III Sobieskiego, który niedaleko stamtąd, pod Parkanami, pobił Turków.

Program uroczystości przewiduje uroczystą mszę św. w bazylice, gdzie Jan III po bitwie wysłuchał Mszy św., uroczystą akademję, gry polowe skautów, składanie wieńców na pamiątkowej tablicy i t. d. We wrześniu przewidziane są główne uroczystości, w czasie których **zostanie odsłonięty wspaniały pomnik króla polskiego** — zbawcy świata od zagłady muzułmańskiej.

W tym roku we wrześniu odbędą się w całych Węgrzech **wielkie uroczystości z okazji 400-lecia urodzin króla Stefana Batorego i 250-ej rocznicy odsieczy Wiednia,** w czasie których **Węgrzy zadokumentują swe uczucia ku Polsce.**

Wszechsłowiański zlot skautów pod Krakowem.

W związku z konferencją przedstawicieli władz „Svazu Junaku Skautu" w Czechosłowacji i harcerstwa polskiego, jaka niedawno odbyła się w Katowicach przy udziale przewodniczącego Z. H. P. — wojewody dra Grażyńskiego, dowiadujemy się, że w czasie tej konferencji zapadły niezwykle ważne uchwały, a między innemi, że **następny wszechsłowiański zlot skautów odbędzie się w 1935 r. pod Krakowem.**

Zarówno zlot skautów słowiańskich, jak i kongres międzynarodowy zbiegają się z uroczystościami, jakie harcerstwo polskie będzie urządzało z okazji **25-lecia harcerstwa w Polsce.**

300 skautów szwedzkich zwiedzi Pomorze.

W drodze powrotnej z międzynarodowego zlotu skautowego na Węgrzech, **ekipa reprezentacyjna skautów szwedzkich przejedzie przez Pomorze,** zatrzymując się w Toruniu i Gdyni.

Wycieczce towarzyszyć będą przedstawiciele Naczelnictwa Zw. Harcerstwa Polskiego, a **rolę gospodarzy na Pomorzu spełniać będzie pomorska chorągiew harcerska.**

Z Gdyni skauci szwedzcy jednym ze statków polskich, specjalnie zakontraktowanym w tym celu, udadzą się do brzegów ojczystego półwyspu skandynawskiego.

Już jadą na Jamboree... z Australji!

W dniu 4-go b. m. skauci z Australji wyjechali ze swej ojczyzny w podróż do Europy, aby przybyć na czas na wszechświatowy zlot skautów, jaki odbędzie się na Węgrzech. Dzielni skauci będą niemal cały miesiąc podróżowali okrętem, aby przybyć na czas na zlot.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

„Święto Pracy" K. P. W. Pomorza.

Montowo. Program „Święta Pracy" tut. Ogniska stanowiły: zbiórka członków K. P. W. z rodzinami, wymarsz z orkiestrą do kościoła, wysłuchanie nabożeństwa, okolicznościowe przemówienie ob. W. Kubiaka oraz otwarcie strzelnicy małokalibrowej przez prezesa ob. Jankowskiego. Strzały honorowe oddał komendant P. W. z Lubawy — Wojciechowski, który następnie



Członkowie Ogniska K. P. W. Montowo przed zbudowaną przez siebie strzelnicą małokalibrową.

przeprowadził strzelanie członków o odznakę P. O. S. Mimo iż członkowie Ogniska należą do kilku stacyj — na uroczystość stawiło się 41 członków na ogólną ilość 52.

Jaksice. Uroczystość „Święta Pracy" rozpoczęto zbiórką i wysłuchaniem nabożeństwa wspólnie z Ogniskiem K. P. W. — Złotniki Kujawskie, poczem przy dźwiękach orkiestry nastąpił wymarsz do strzelnicy, gdzie prezes ob. Hildebrandt powitał zebranych. Otwarcia strzelnicy dokonał prezes Ogniska Złotniki Kujawskie, ob. Kreft, oddając pierwszy strzał honorowy. Gremjalny udział w uroczystości wzięły wszystkie miejscowe towarzystwa oraz obywatelstwo, co świadczy dobitnie o uznaniu dla pracy i wysiłku tut. Ogniska.

Jamielnik. Celem uczczenia „Święta Pracy" członkowie tut. Ogniska wysłuchali nabożeństwa w Radomnie. Po odbytej akademji wymaszerowano do lasu, gdzie urządzono zawody strzeleckie z wiatrówki, poczem nastąpiło rozdanie nagród.

Kack Wielki. Urządzono kwietnik obok dworca. Na odpowiednio ściętym kopcu wysadzono na tle białego drobnego granitu godło K. P. W. Na uroczystość otwarcia przybyli przedstawiciele władz, Zw. Strzelecki, kluby sportowe, Koło Śpiewu oraz młodzież szkolna. Odśpiewano kilka utworów i wygłoszono przemówienia. Wieczorem odbyła się zabawa.

Kapuścisko Małe. Dzień „Święta Pracy" zgromadził 60 członków Ogniska, którzy wzięli udział w nabożeństwie. Następnie po przemówieniach ob. Korpika i prezesa Ogniska ob. Majewskiego oddano do użytku publicznego 3 lipy i 2 wiśnie, zasadzone przez członków.

Kaliska. Bezinteresowną pracą członków tut. Ogniska stanął piękny park, wysadzony 60 drzewkami. Prezes Ogniska ob. Ryster na uroczystem zebraniu członków podniósł znaczenie „Święta Pracy", zachęcając członków do dalszej intensywnej pracy dla dobra kolejnictwa i społeczeństwa.

Karsin. Po uroczystem nabożeństwie nastąpiła podniosła chwila oddania do użytku publicznego 50 drzewek ozdobnych wzdłuż szosy dworcowej na st. Karsin. Następnie wzięto udział w akademji.

Kornatowo. Na program „Święta Pracy" złożyły się: wysłuchanie nabożeństwa i transmisji z opery warszawskiej, akademja z przemówieniem ob. prezesa, deklamacje i śpiewy, wymarsz do nowozbudowanej strzelnicy, której otwarcia dokonał prezes Ogniska. Po dokonaniu otwarcia odbyły się gry sportowe.

Kotomierz. Dnia 14 maja z okazji „Święta Pracy" zebrali się licznie członkowie tut. Ogniska, udając się w pochodzie na nabożeństwo. Po południu odbyło się uroczyste otwarcie świetlicy, wykonanej bezinteresowną pracą członków Ogniska. Podkreślając znaczenie świetlicy dla rozwoju Oświaty, prezes ob. Zachodny oddał ją do użytku miejscowego Ogniska. Po dalszych przemówieniach nastąpiło strzelanie z wiatrówki o nagrody, które zdobyli ob. ob. Drychta, Glamowski i Cichański.

Lubawa. Program uroczystości w dn. 14-go maja stanowiły: uroczyste nabożeństwo z przemówieniem ks. prałata Kasyny, otwarcie świetlicy oraz akademja z udziałem kompanji strzeleckiej oraz P. W. Przemówienia wygłosili: prezes Ogniska ob. Dunajski oraz prof. Łukasik.



Żaglowiec propagandowy, wykonany przez „kapewiaków" — Ognisko Laskowice, wystawiony w dniu „Święta Morza" na peronie.

Z życia Związku Strzeleckiego.

„Ćwicz oko i dłonie w Ojczyzny obronie!“

Pod hasłem tem odbyło się w dn. 24 i 25 ub. m. święto W. F. i P. W. pow. świeckiego przy udziale organizacyj p. w. całego powiatu. Przeprowadzone strzelania oraz zawody sportowe dały następujące wyniki:

Strzelanie dla kobiet (odległość 25 m. — broń małokalibrowa):
1. Zatorska — Zw. Strzel. 74 pkt.
2. Kowalkowska — Sokół 70 pkt.
3. Trzcińska — Sokół 58 pkt.

Strzelanie zespołowe dla młodzieży przedpoborowej bez stopnia p. w. (odległość 25 m — broń małokalibrowa):
1. Zespół Sokół Nowe — 199 pkt.
2. Zespół S. M. P. Górna Grupa — 189 pkt.
3. Zw. Strzel. Mniszek — 159 pkt.

Strzelanie zespołowe dla młodzieży przedpoborowej ze stopniem p. w. (odległość 50 m — z broni małokalibrowej):
1. Zespół Zw. Strzel. Czerwińsk — 227 pkt.
2. Gimn. Klub Sportowy Świecie — 205 pkt.
3. Zespół Gimn. Hufca Szkoln. — 201 pkt.

Strzelanie dla rezerwistów (odległość 50 m — broń małokalibrowa):
1. Zespół K. P. W. Laskowice — 241 pkt.
2. Zespół K. P. W. Terespol — 235 pkt.
3. Zespół Polgryf Świecie — 215 pkt.

Poza konkursem: Koło Ofic. Rez. Świecie — 252 pkt.

Trójbój drużynowy starszych kat. A.:
1. Sokół Nowe — 5503,4 pkt.
2. S. K. S. Świecie — 5376,4 pkt.
3. Polgryf Świecie — 4415 pkt.

Najlepsze wyniki trójboju:

100 m.: Meller — Sokół Świecie, Rietzke — Sokół Nowe, Kędzierski — Polgryf Świecie — po 12,2 pkt.

Rzut granatem: Rietzke — Sokół Nowe 62,68 m.

Skok wdal: Dominikowski — S. K. S. Świecie 5,92 m.

Trójbój drużynowy starszych kat. B.:
1. Sokół Warlubie — 3609,2 pkt.
2. Sokół Gruczno — 3538 pkt.
3. Zw. Strzel. Czerwińsk — 2729 pkt.

Najlepsze wyniki trójboju:

100 m.: Pilawski — Sokół Gruczno 12,6 pkt.

Rzut granatem: Masny — Sokół Warlubie 53,50 m.

Skok wdal: Sulecki — Sokół Warlubie 5,20 m.

Trójbój drużynowy młodszych od rocznika 1914 włącznie — kat. A.:
1. Gimn. Klub Sport. Świecie — 6442 pkt.
2. S. M. P. Świecie — 4243 pkt.
3. Rob. Klub Sport. Świecie — 4152 pkt.

Najlepsze wyniki w trójboju:

60 m.: Boelk i Kierzkowski — Gimn. Klub Sportowy po 7,6. Po za konkursem: Szopiński — S. K. S. 7,4 s.

Rzut kulą: Boelk — G. K. S. 10,65 m.

Skok wdal: Boelk — G. K. S. 6,22 m.

Trójbój drużynowy młodszych — jak wyżej kat. B.:
1. Sokół Przechowo — 2905 pkt.
2. S. M. P. Górna Grupa — 2695.

60 m.: S. M. P. Górna Grupa — Buczkowski 8,4 s.

Rzut kulą: Sokół Przechowo — Boniek 9,84 s.

Skok wdal: Sokół Przechowo — Boniek 4,54 m.

Sztafeta 4 x 100 m.:
1. Gimn. Klub Sport. Świecie — 48,8 s.
2. Sokół Nowe — 49,8 s.
3. S. K. S. Świecie — 50,2 s.

Bieg kolarski 20 km.:
1. Powst. i Woj. O. K. VIII. Gajewo — Granatowski.
2. Powst. i Woj. O. K. VIII. Gajewo — Kiepert.
3. Sokół Nowe — Prochowski.

3000 m. na bieżni:
1. Pawlikowski — R. K. S. Świecie, 10:4.
2. Miedzianowski — Zw. St. Świecie, 10:7,4.
3. Tarczykowski — S. M. P. Świecie, 10:11,5.

Rzut oszczepem:
1. Motas — Zw. St. Dolna Grupa, 39,29 m.
2. Bielang — Zw. St. Czerwińsk, 36,00 m.
3. Urbań — S. K. S. Świecie, 34,70 m.

Skok wzwyż:
1. Masny — Sokół Warlubie 1,66 m.
2. Müller — Sokół Świecie 1,55 m.
3. Dominikowski — S. K. S. Świecie, 1,50 m.

Skok o tyczce:
1. Dominikowski — S. K. S. Świecie, 2,93 m.
2. Press — Sokół Gruczno, 2,83 m.
3. Müller — Sokół Świecie 2,83 m.

Sztafeta 4 x 60 m.:
1. Sokół Świecie — 39 s.
2. Zw. Strzel. — 40,6 s.

„Święto Morza“ w Wielkiej Wsi-Hallerowie.

Wzorem innych miast w Wielkiej Wsi obchodzono uroczyście w dniu 29 czerwca „Święto Morza“.

W przeddzień wieczorem wyruszył z przed szkoły barwny pochód. Przy dźwiękach kaszubskiej orkiestry przemaszerowano przez wieś i skierowano się nad morze, gdzie płonął symboliczny stos. Dookoła stanęły drużyny harcerskie z Podhala, kolonje letnie uczniów i uczenic szkół średnich z Torunia i Warszawy, kolonja nauczycielska, miejscowa dziatwa szkolna, tłumy kaszubów i letników. Po odegraniu hymnu narodowego przez orkiestrę, przemówił przedstawiciel miejscowej ludności — p. nauczyciel Sobacki. Mówca kilkakrotnie podkreślał niezachwiane przywiązanie Kaszubów do Polski i gotowość obrony wybrzeża. Po kilku recytacjach i śpiewach chóralnych orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę“, którą obecni odśpiewali.

Uroczystość zakończono okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Prezydenta Prof. Ign. Mościckiego i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Obchód wywarł na uczestnikach niezatarte wrażenie.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Pomorski Okręgowy Związek Gier Sportowych.

Komunikat Zarządu P. Z. G. S. Nr. 6/33.

I. Zarządzeniem Związku Związków Polski Związek Tow. Kolarskich na podstawie uchwały Walnego Zebrania tegoż Związku ukarał P. Włodzimierza Skotnickiego dożywotnią dyskwalifikacją.

Polski Związek Bokserski ukarał:

a) dyskwalifikacją na okres trzech lat Stawiarczyka Mieczysława,

b) dyskwalifikacją jednoroczną p. Rudka Stanisława.

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych zawiadamia, że jego starania o cofnięcie zakazu wydawania paszportów bezpłatnych i ulgowych odniosły narazie dzięki poparciu p. Prezesa Rady Ministrów skutek następujący:

1. Paszporty bezpłatne będą wydawane tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach.

2. Nawet paszporty ulgowe wydawane będą jedynie wówczas, gdy odnośny wniosek poparty będzie nietylko przez Z. Z. i P. U. W. F., ale także przez Min. Spraw Zagr.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych przy większych ekspedycjach udzielać będzie zgody na wydanie paszportów wówczas, gdy osoba kierownika będzie uprzednio z Ministerstwem uzgodniona,

3. Gdy chodzi o mecze i zawody — do wniosku powinien być dołączony odpis umowy, stwierdzający, że koszt wyjazdu pokrywa związek czy klub zagraniczny — a zatem nie grozi wywóz waluty zagranicę.

4. Naogół ilość wyjazdów zagranicę ma być ograniczona.

Zwraca się uwagę Okręgowych Związków i klubów, by nie zawierały umów na wyjazdy zagranicę przed upewnieniem się, czy wymienione instytucje ich projekty popierają, oraz by nie liczyły przedwcześnie na uzyskanie paszportów bezpłatnych.

Jednocześnie zaznaczamy, iż koszt paszportu ulgowego (zł 80) w rzeczywistości łącznie z opłatami stemplowemi, podatkiem na Fundusz pracy i L. O. P. P. wynosi przeszło zł 100.

II. Zwraca się uwagę klubom, iż Wydział Gier i Dyscypliny P. Z. G. S., dyskwalifikując zawodnika za podwójne podpisanie zgłoszenia, niszczy zgłoszenie późniejsze, pozostawiając jedynie odcinek karty zgłoszenia do klubu pierwszego.

W wypadku udzielenia zwolnienia względnie wykreślenia przez klub pierwszy — zawodnik, pragnąc grać w barwach klubu drugiego, winien podpisać powtórną kartę, poprzednia bowiem w sekretarjacie już się nie znajduje.

III. Przypomina się, iż termin zgłoszeń drużyn do zawodów o Mistrzostwo Polski w piłce koszykowej drużyn męskich i żeńskich **upływa dnia 25 sierpnia b. r.**

Zawody międzygrupowe odbędą się **dn. 9 i 10 września** b. r. zawody finałowe — **dnia 23 i 24 września b. r. w Toruniu.**

Przypomina się, iż termin zgłaszania drużyn do zawodów o Mistrz. Polski upływa **z dniem 15 sierpnia b. r.** Zawody finałowe odbędą się **dn. 2 i 3 września b. r. w Krakowie** (dotyczy hazeny).

Zgłoszenia należy kierować do Sekretarjatu P. Z. G. S., załączając kaucję w wysokości zł 20. (P. K. O. 21353) oraz imienny wykaz zawodniczek (ków), biorących udział w zawodach.

IV. Przypomina się klubom, iż wszelką korespondencję do P. Z. G. S. należy kierować przez O. Z. G. S.

V. **Komunikat Wydziału Spraw Sędziowskich.** Wydział Spraw Sędziowskich zatwierdza następujących sędziów kandydatów Pomorskiego O. Z. G. S.:

	piłka siatkowa,	koszykowa
Laszkiewicz Jan		
Stiewa Alfons	+	+
Nadolski Maksymiljan	+	+
Spodniewski Władysław	+	+
Kądziołka Michał	+	+
Wegner Kazimierz	+	+
Dilling Wacław	+	—

VI. Podaje się do wiadomości adresy O. Z. G. S-ów

Białostocki — Białystok, Sosnowa 64 — p. Przybyszewski Leopold

Krakowski — Kraków, Wielopole 28/6 — p. Laufer Emil

Lubelski — Lublin, Szpitalna 12 — Ośr. Wych. Fiz.

Lwowski — Lwów, ul. Jabłonowskich — Ośr. Wych. Fiz. sala baonu sanit.

Łódzki — Łódź, Piotrkowska 108 — Związek Strzel.

Pomorski — Toruń, pl. św. Jana 3 — Ośr. Wych. Fiz.

Poznański — Poznań, Małe Garbary 2

Śląski — Chorzów, P. F. Z. A. — p. Muszkiet Sylwester

Wileński — Wilno, Wielka Pohulanka 14/37 — p. Różewicki

Warszawski — Warszawa, M. Konopnickiej 6 — Y. M. C. A.

VII. **Sprostowanie.** Prostuje się punkt 2 komunikatu Nr. 8 P. O. Z. G. S. z tem, że Z. T. G. Sokół Grudziądz **nie zostało zawieszone**, gdyż swe składki wczas uregulowało.

Za Zarząd:

Sekretarz: **(—) J. Boldt.** Wiceprezes: **(—) J. Brzeziński**, por.

Z Pomorza.

Okręgowe zawody S. M. P. w Toruniu. W dniu 16 b. m. na boisku miejskiem odbyły się zawody S. M. P. Okręgu Toruńskiego. W zawodach brało udział 48 zawodników.

Wyniki techniczne:

Bieg 100 m: Bronisław Grabowski (Mokre) — czas 12.2. **Bieg 800 m:** Maks. Kojtka (Św. Jan) — 2.15,4. **Bieg 3000 m:** Maks. Kojtka — 10.8,5. **Skok w dal:** Kaz. Osmański (Mokre) — 5.19. **Skok wzwyż:** Kaz. Kojtka (Św. Jan) — 1.47. **Skok o tyczce:** Kaz. Osmański — 2.60. **Rzut dyskiem:** Zygmunt Rogulski — 22.90. **Rzut oszczepem:** Kazimierz Kojtka — 35.12. **Pchnięcie kulą:** Zygm. Rogulski — 9.40. **Sztafeta 4×100:** Parafja N. Marji Panny — 53.4 (Regalski. Trenk, Dziemecki, Gaworski). **Koszykówka:** Mokre. **Siatkówka:** Mokre.

W ogólnej punktacji **pierwsze miejsce i puhar wędrowny zdobył zespół S. M. P. Mokre,** uzyskując 150 pkt.

Z całej Polski.

Nowy rekord Polski z karabinu wojskowego. Na ósmych narodowych zawodach strzeleckich, odbywających się w Poznaniu, pobity został rekord polski z karabinu wojskowego na 200 m do sylwetek. Zespół K. O. P'u, w składzie kpt. Szczepański, kpt Pilch i kpt. Kirkin, **osiągnął 1180 pkt. na 1200 możliwych.** W tej samej konkurencji indywidualnej rekordy wyrównali kpt. Szczepański i sierż. Mabior.

Nowy rekord Wajsówny w rzucie dyskiem. Dn. 15 i 16 b. m. odbywały się w Królewskiej Hucie lekkoatletyczne mistrzostwa Polski pań, w których udział brało 55 zawodniczek z 17 klubów.

Sensacją dnia był nowy rekord światowy Wajsówny, która **w rzucie dyskiem uzyskała 43 m 8 cm,** poprawiając swój dotychczasowy rekord światowy o 50 cm.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Obozy na Pomorzu. Obok stałych osiedli ludzkich powstały maleńkie miasteczka namiotów, które goszczą w swych płóciennych ścianach miłych i serdecznych mieszkańców: młodzież z całej Polski.

Drużyny harcerskie rozbiły w tym roku imponującą ilość 58 obozów, centralą których jest stanica harcerska w Borkowie Kartuskiem. Obozy p. w. rozlokowały się w Cetniewie i Solcu Kujawskim. Na wybrzeżu morskiem w pobliżu latarni rozewskiej obozuje kurs p. w. z Wielkopolski. W Kartuzach i Chmielnie bawią kolonje „Straży Przedniej“, zaś nad jeziorem Garczyńskiem rozbiły namioty członkinie Organizacji Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju.

Jeżeli wspomnimy jeszcze o dwóch obozach wędrownych: kolarskim i kajakowym, które odbywają swą miesięczną wędrówkę po Pomorzu — będziemy mieli obraz tegorocznej akcji obozowej, zakrojonej na potężną skalę.

Obóz młodzieży czeskiej w Jastrzębiej Górze. Do Jastrzębiej Góry przybyła wycieczka młodzieży szkolnej z Czechosłowacji w ilości 100 chłopców. Wycieczka rozłożyła się obozem i pozostanie nad morzem przez czas dłuższy.

Kajakiem dookoła Polski. Dn. 14 b. m. przybyli do Torunia z Poznania dwaj sportowcy: M. Ratajczak i L. Pauowicz — członkowie „Kadry żeglarskiej“, odbywający podróż dookoła Polski drogą wodną. Wyruszyli oni kajakiem z Poznania w dniu 2 b. m., kierując się wzdłuż Warty, Noteci i Brdy do Bydgoszczy, skąd Brdą i Wisłą dotarli do Torunia. Kajakowcy mają dokładnie wytyczoną trasę, obejmującą cały obszar Rzplitej, przyczem podróż odbędą całkowicie wzdłuż naszych śródlądowych arteryj wodnych.

Motorówką przez Atlantyk. Młoda sportsmenka szwedzka, panna Aina Cederblom, która dokonała już całego szeregu samotnych podróży łodzią po wielkich rzekach Europy, a mianowicie po Elbie, Dunaju, Rodanie i Renie, wyruszyła w końcu maja w podróż do Ameryki, zamierzając przebyć ocean Atlantycki w małej łodzi motorowej. P. Cederblom skierowała się na początek na północ, dążąc do Grenlandji. Ostatnie wiadomości od dzielnej podróżniczki otrzymano 19 czerwca — od tego czasu wszelki ślad o niej zaginął.

Zjazd Legjonistów. Tegoroczny Zjazd Legjonistów, który odbędzie się dnia 6 sierpnia, będzie stał pod znakiem hołdu dla Niezłomnych Polaków z roku 1863 i 1904—1909. Legjonowym zwyczajem obok hasła czci dla dawnych dziejów wysunięto hasło drugie, jako naukę dla siebie i przyszłych pokoleń — hasło: **„Wszyscy obywatele na strzelnicę po odznakę strzelecką!“**

W myśl tego hasła legjoniści w 70-tą rocznicę Powstania Styczniowego i w 25-lecie Związku Walki Czynnej podejmują akcję propagandy strzelectwa w Polsce.

Dwa nowe polskie olbrzymy transoceaniczne. Ministerstwo Przemysłu i Handlu uchwaliło budowę dwóch wielkich statków transoceanicznych dla linji Gdynia — Ameryka i 3 statków o mniejszej pojemności, przeznaczonych do kursowania po wodach europejskich. Budowa statków zostanie rozpoczęta przed upływem jesieni r. b., a czas budowy obliczony jest na okres 2 lat.

Rybacy nad morzem. Ilość rybaków morskich wynosi 1.609, z czego uprawia swój zawód dorywczo 513 osób. Razem z rodzinami ludność rybacka liczy 5.208 osób.

Dział rozywek umysłowych

Coś nowego! Zadanie „szpiegowskie“. Tyle się widuje ostatnio filmów szpiegowskich (z Gretą lub inną Marleną), różnych „Fraulein Doktorów“, tyle się czyta powieści na ten temat — że i w kąciku naszym odbić się musi ta „modna“ dziedzina.

Alfą i omegą całej akcji szpiegowskiej jest umiejętność czytania szyfrów. I to nietylko własnych, do których ma się t. zw. klucz, ale również i „konkurencyjnych“, skoro się je jakimś fortelem zdobyło.

Odczytamy sobie taki przychwycony szyfr, który sprytny Anglik wyszperał u Niemców. Na zakąskę uraczymy się zadaniem matematycznem.

*Za trafne rozwiązanie obu zadań wylosujemy **trzy ciekawe książki**.*

*Teczkę zamykamy 1 **października** 1933 r.*

* * *

1. Tajemniczy szyfr.

Angielski wywiad szpiegowski doniósł do sztabu, że pewnego dnia Niemcy przygotowali dwie nowe łodzie podwodne do ataku.

Znając numery tych łodzi, szpieg posłał szyfr tej treści:

```
  S E N D
  M O R E
M O N E Y
```

który wyrażał numery tych łodzi, a nadto — dla zmylenia czujności cenzury — i sumę tych dwóch numerów.

Przypadek zrządził, że szyfr ten miał treść. Znaczył bowiem w języku ang.: „Przyślij więcej pieniędzy“.

Naogół szyfr wydaje się trudny — a w istocie ma jedno tylko dobre rozwiązanie

2. Zadanie matematyczne.

```
. . . . 4 . 4 : . . 4=1418
 . 4 .
 . . 4 4
 . . . .
   . . . .
   . 4 .
     . . . 4
     . . . 4
```

W miejsce kropek wstawić cyfry i odczytać działanie.

Rozwiązanie zadań z Nr. 17.

Zadanie 1. Oddział składał się z 1 oficera, 39 podoficerów i 60 szeregowców.

50 gr × 1 = 0,50 zł.
10 „ × 39 = 3,90 „
1 „ × 60 = 0,60 „

5,00

Zadanie 2.

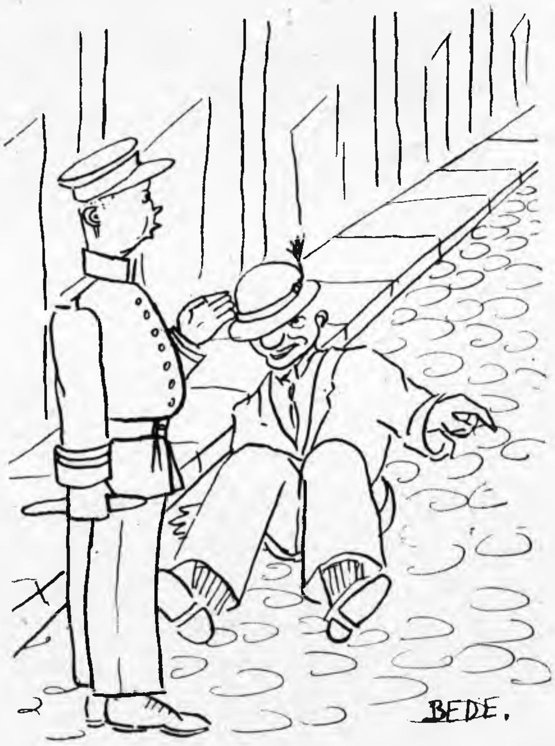


Trafne rozwiązania nadesłali: Edward Mysona, Janusz Patalong, Jadwiga Kowalewska, Czesław Rylski, Jan Kowalik, Zofja Suchenkówna, Ignacy Bystroń, Leon Więcki, Franciszek Kujawa, Marja Niedbalska, Cezary Rudnicki i Włodzimierz Mierzeja.

Album Pomorza wylosowała **Jadwiga Kowalewska — Czerlin, poczta Szczepankowo**; kwartalną prenumeratę: **Franciszek Kujawa** (brak dokładnego adresu).

WESOŁY KĄCIK

Filozof...



— Wstawaj pan! Jak panu nie wstyd w stanie nietrzeźwym rozsiadać się na środku jezdni! Myśli pan może, że panu z tem do twarzy?!

— Ppp... panie przodowniku kochany, przecież to wiadoma rzecz, że nie miejsce zdobi człowieka, a człowiek miejsce...

Niewiarygodny świadek...

Świadek mówi przed sądem: — Kiedym zobaczył, jak oskarżony postępuje, to mi włosy stanęły na głowie.

Oskarżony: — To już jest pierwsze kłamstwo panie sędzio! Jak mogły łysemu stanąć włosy na głowie? I takiemu człowiekowi chce pan sędzia wierzyć?

Niezbędne sprostowanie...

Na ławie oskarżonych siedzi złodziejaszek. Sędzia pyta go:

— Imię i nazwisko?

— Jan Sobieski.

— Ho, ho! Sławne nazwisko!

— Ale ja, panie sędzio, żeby prawdę powiedzieć, nie jestem ten Sobieski, co pan sędzia myśli...

Wygoda...

Dwóch chłopaków spostrzega człowieka olbrzymiego wzrostu.

— Te, Antek—odzywa się jeden — taki duży, to może w Wielki Piątek mięso jeść i nie złamie postu.

— Niby dlaczego?

— Bo zanim mu jadło dojdzie do żołądka — to już będzie Wielkanoc.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.
Tel. Red.: D.O.K 144 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.